

- Tydzień temu zadałam wam zadanie, które polegało na napisaniu listu do ludzi, którzy żyli w XXI wieku, o tym, jak świat się zmienił przez te sto lat. Jedne prace były lepsze, drugie gorsze, ale jedna z nich przykuła moją uwagę, w niepozytywnym tego słowa znaczeniu. Przeczytałam wam ją teraz: „Drodzy XXI-wieczni ludzie, pewnie umieracie teraz na raka, ale za bardzo mnie to nie obchodzi, bo teraz, w XXII wieku, mamy na to lek, więc wszyscy o was zapomnieli. Tak jak wy zapomnieliście o ludziach, którzy umierali na odrę, a oni o ludziach, którym śmierć gorączka przyniosła”. Proszę, aby autor tej pracy przyszedł do mnie po lekcjach. Po klasie rozległy się szepty, ale było tak jak nauczycielka chciała i uczeń odpowiedzialny za to dzieło stawiał się w jej sali po lekcjach.

- Zbliża się koniec roku, a tobie trochę brakuje do dwójki. Nie zaliczam ci tej pracy, więc będziesz musiał ją poprawić, ale to nie o tym chciałam z tobą pomówić – nauczycielka wzięła głęboki wdech. – Dlaczego zdecydowałeś się właśnie tak napisać tę pracę?

- „Każdy ma prawo pisać jak chce, własnym stylem, i nikomu nic do tego”, pani słowa – skierował wzrok na swoje buty, bo niby gdzie indziej miał patrzeć? Na klasę w dziwnym kolorze, którego nie da się określić, czy na pośpiesznie robiony, zbyt jaskrawy, makijaż nauczycielki?

- Naprawdę, gdybyś miał szansę, przekazać tym ludziom jakąkolwiek wiadomość, wyśmiałybyś ich, że jeszcze nie mają leku na raka?

- O czym innym miałem napisać? O tym, że roboty jeszcze nie przejęły władzy nad światem, powolnym wysychaniu Amazonki czy katastrofie ekologicznej?

Nauczycielka złapała się za głowę i wzięła kolejny głęboki wdech. Dość już miała użerania się z młodzieżą która nie chce nic zrozumieć i nie widzi innego wyjścia niż tylko smutny koniec, powiedziała tylko „skup się na pozytywach” i uczeń wyszedł. Dalej praktykując swój melancholijny tryb życia i zastanawiając się, co zadowoli tę natrętną optymistyczno-ekstrawertyczną kobietę, która, o zgrozo, uczy go polskiego.

.....

„Drodzy XXI-wieczni ludzie” – tak zaczął...i chyba na tym się skończyło.

- Hej Ewa, zrobisz za mnie zadanie domowe? – nie da się określić, do kogo to powiedział.

- Odmawiam, Pani J. zabroniła mi wykonywania takich zadań. – odpowiedział kobiecie robotyczny głos, niedobiegający z żadnego konkretnego miejsca.

- Powiedz mamci, to znaczy, powiedz pani J., że „niewielka” pomoc przecież nie spowoduje końca świata – przewrócił oczami i dopisał do swojej pracy „to głupie zadanie domowe, ale postaram się jakoś w to wczuć”.

- Może sam jej to powiesz? – drzwi się rozsunęły, a w nich stała, wcześniej wspomniana pani J., która była matką naszego nieszczęsnego bohatera – Witaj Ewo. Tomasz, jak było w szkole?

Pytanie było zbędne. Od kiedy każda informacja z życia szkolnego ich dzieciek zostaje upubliczniana, w dzienniku elektronicznym nie trzeba zadawać takich pytań. Mimo to Pani J. uważała, że to pomaga podbudować jej koślawą relację z synem.

Nic nie odpowiedział, wystukał na laptopie kolejne zdanie: „Matki wciąż chcą dobrze ale coś im nie wychodzi”.

- Pomogę ci. Pokaż, co tam masz.

Tylko pokręcił przecząco głową. Pani J. wyszła, a on zaczął oglądać swój ulubiony serial.

.....

Sobota. Od tyłu stuleci uznawana za dzień sprzątania, lecz teraz, gdy technologia posunęła się o wiele do przodu, dzięki robotom (które, całkiem przypadkiem, wyglądają jak ludzie), nie trzeba aż tak się męczyć. Szedł ścieżką wśród niskiej brązowej trawy ze świadomością, że wróci do czystego i chłodnego domu. Zamierzał odwiedzić dom swojej starej znajomej (nie dla odnowienia kontaktów ani nic w tym stylu. Tylko ona mogła mu pomóc w zadaniu domowym). To nie jest kluczowy fakt, ale i tak o tym wspomnimy; miał na sobie krótką koszulkę i spodenki. Wszystko wykonane z dość mądrego materiału, który schładza ciało, oddycha i ma wbudowaną nawigację, idealny na takie dni jak te. Ciepłe i upalne miesiące to naturalny stan rzeczy. Ludzie od sześćdziesięciu lat nie widzieli śniegu. Dom stał w odosobnieniu od wszystkiego innego, ale paczki z Allegro przychodziły dość szybko. Nie wyglądał nowocześnie, wpasowywał się w kategorię tandety. Biel, cały dom w bieli, tylko parapety i drzwi podświetlane niebieskim strumieniem światła, w oknach widniały zasłony z czarnymi kwadratami, a ramki okienne i (wcześniej wspomniane) drzwi pokryte czarną farbą przyprawiały o dreszcze ówczesnych architektów.

Gdy stanął przed drzwiami, biała, nienamacalna, holograficzna siatka zaczęła go skanować. Starał się wyglądać najbardziej przyjaźnie jak tylko można, ale powoli realizująca się wizja nieprzejścia do następnej klasy skutecznie mu to uniemożliwiała.

- Idź sobie – niezbyt kulturalny głos starszej pani wydobył się z wnętrza domu. Tyle lat, a ona wciąż nie chce zdecydować się na jakiś zabieg odmładzający.

- Niech mnie pani wpuści, potrzebuję pomocy.

- „Nie prościej byłoby zadzwonić?” – to proste przedrzeźnienie skutecznie zepsuło mu humor. Teraz wyjątkowo raczył wyjść z domu, bo wiedział, że i tak nie odbierze telefonu. Zamiast tego zastał jej matkę w nie najlepszym humorze.

- Proszę – o dziwo, karma wraca w małych rzeczach, a gdy ludzie zdają sobie z tego sprawę, jest bardzo za późno.

- I tak nie ma jej w domu.

- To niech mnie przynajmniej pani wpuści, poczekamy na nią razem.

- Nie ma jej w domu od dwóch lat!

I potem była cisza. Najwidoczniej owa pani sobie poszła. Wróciła do swoich spraw lub próbowała zakleić złamane serducho.

.....

Wracał tą samą drogą, tylko teraz było tak jakby więcej śmieci. Dzieciaki, które jeszcze czerpią radość i znają sens wychodzenia z domu, często lubią pozostawiać po sobie niepozytywne pamiątki. Powietrze duszne i pełne smogu zapewne kłułoby wszystkich, którzy chcieliby się nim żywo (lub martwo) zachłysnąć, gdyby nie maseczki, niczym w dawnych filmach *science fiction*, z parą rur i guzików.

Walczył ze sobą wewnątrznie, aby nie przesiedzieć całego wieczoru przed laptopem lub z okularami VR, grając w jakąś przygodową grę. Przejrzał swoje wszystkie notatki na czymś w rodzaju tabletu (ale nie oddamy naszej sztucznej ręki, że to tablet). Plusem całkowitej cyfryzacji zeszytów i notesów jest to, że powinno się łatwo odczytywać zapiski. Powinno. No chyba, że przepisujecie co drugie-trzecie słowo tak, jak nasz bohater. Młasnął zmartwiony. Drzwi rozsunęły się, a do środka wbiegł robot, który przypominał psa. Idealne rozwiązanie dla alergików. Czy ten młody mężczyzna był alergikiem? Ależ skąd! Oni już dawno wyginęli.

Plusem takich robo-psów jest to, że można je wyłączyć, gdy będą przeszkadzać i włączyć, gdy ma się taką ochotę. A w tamtej chwili bardzo mu przeszkadzał.

Światło zgasło, bo Pani J. uznała, że nastawienie limitu prądu do godziny dwudziestej trzeciej będzie fenomenalnym pomysłem. Tomasz, nie do końca w ciemności, wślizgał się do swojego świecącego w ciemności łóżka, które było prezentem na jego trzynaste urodziny. W tamtym czasie był z niego bardzo zadowolony, ale po czasie okazało się, że przedmiot ten jest zupełnie niepraktyczny. Nie chcąc złamać matce serca, wciąż w nim śpi i będzie to robić zapewne do czasu, aż ona umrze, a nie zapowiada się na to. Średnia długość życia to około 113 lat; do tego jej dużo brakuje.

Założył jakieś gogle i ustawił je na „gwiazdy”. A po zrobieniu tego w goglach mógł je dostrzec, było to zbędne. Niebo tamtej nocy było wyjątkowo przejrzyste, ale wygodniej było praktykować gnuśny tryb życia bardzo wspomagany technologią. Wbrew temu, jak ludzie wyobrażali sobie „przyszłość”, obecni *homo* (coraz mniej) *sapiens* wcale nie są otyli, a ich kości nie zanikają, mimo że praktycznie przestali się ruszać. Oto zasługa świetnej maszyny, która nosi nazwę kompletnie bez znaczenia. Reluk (tak właśnie ją zwa) wygląda jak większe plastry, przyklejane na ciało rozruszają mięśnie i zrzucą zbędne kilogramy. Idealne dla was! Zapewne ludzie mówiliby, że to jakiś cud, gdyby nie to, że trzy czwarte społeczeństwa to ateści. Niektórzy z nich mlaszczą pogardliwie, jeśli ktoś ośmieli się uwierzyć w coś, na co nie ma naukowych dowodów. Podłość jeszcze nie znikła tak, jak zbędne kalorie, nastąpi to z końcem gatunku ludzkiego.

.....

Niedziela, przechodzimy w etap rzucania rzeczami przez niepokodzenie się z losem niezdania. Pani J. próbowała jakoś pomóc, dawała różne ciekawe pomysły.

- Może skupisz się tylko na technologii? Na pewno wiesz, kiedy wychodzą nowe telefony lub jakieś takie gadżety – proponowała. Jej dziecko spoglądało na nią ze wzgardą na całej twarzy. Myślał sobie, jakoby ona nic nie wiedziała o życiu, bo niby co taka czterdziestolatka mogła wiedzieć? Ludzie całą wieczność zgłębiają tajniki życia więc, dlaczego ona miałaby je znać?

Do drzwi ktoś zapukał; to coś niespotykanego, od kiedy są dzwonki do drzwi lub holograficzne skanery. Pani J. je otworzyła, na wycieraczce leżała kapsuła. Zaniósła ją do czegoś w rodzaju salonu i przywołała Tomasza.

- Co?

- Spójrz, co było pod drzwiami.

Kapsuła się otworzyła i tak, jak w tych filmach, wydobył się z niej dym dla lepszego efektu, były w niej dwie zapisane kartki papieru. Jedna pożółkła z bladym tuszem, druga twarda, śnieżnobiała z wyrazistą czcionką.

08.03.2021

Drodzy ludzie za sto lat!

Zanim zacznę, krótko o tym, po co piszę. Jestem Tosia, a to jest zadanie na język polski. Mam napisać do Was list o tym, jak sobie wyobrażam przyszłość.

Zacznijmy więc! Mam nadzieję, że macie lek na raka! To priorytet! To dość surrealistyczne, ale coś czuję, że macie również latające samochody. Tylko czy wtedy musielibyście robić prawo jazdy na auto, czy może na samolot? Trochę ciężko myśli się o przyszłości, w końcu wszystko jest możliwe...

Mam nadzieję, że planeta nie została zmasakrowana i że wciąż na niej mieszkacie. Jeśli kiedyś uznam „Hej Tosia! Nie chciałabyś zostawić po sobie jakiegoś żyjącego paskudztwa?!” i będę miała dzieci, a one swoje dzieci, a ich dzieci swoje, i tak dalej, chciałabym, aby żyły w czystym i pięknym miejscu. Wiecie, co to wieloryb? Jeśli tak, to pewnie uznacie, że to dość głupie pytanie, ale naprawdę się martwię o te zwierzęta. Co jeszcze moglibyście mieć? Nie chcę patrzeć w tym kierunku, ale coś czuję, że wymordowaliście mi całą przyrodę. Zapewne macie nowe ciekawe, piękne i ekscytujące książki, o ile wiecie, co to są książki. Wkurza mnie, że wszystko takie niepewne w przyszłości. Lubię pisać, ale przy tej pracy męczę się niesamowicie! Zapewne macie lek na większość chorób... oraz nowe choroby. Mam ochotę coś zniszczyć, bo ta świadomość zniszczonego świata mnie przeraża i denerwuje. Wiecie co? Nie obchodzi mnie temat tej pracy, teraz Wam powiem, jak chciałabym, aby wyglądała przyszłość, bo to, jak ją sobie wyobrażam, nie satysfakcjonuje mnie.

Mądrzy ludzie znaleźli sposób na uratowanie środowiska, a ludzie się do tego dostosowali. Przywrócono do życia dinozaury, ale wytresowali je, aby nie stwarzały większego zagrożenia. Człowiek odkrywa kosmos i odwiedza różne planety (kobiety też mają w tym swój duży udział). Jest lekarstwo na WSZYSTKO (i nie obchodzi mnie, że jest to trochę nierealne). Koniec polegania na technologii, uczymy się sami żyć! Gatunek ludzki używa mózgu! Jest zielono, kolorowo i radośnie. Teraz już wiecie dlaczego jest to nierealne.

Tosia

Nie będę owijał w bawełnę, po prostu w was nie wierzę. Nie wierzę, że istnieliście ani, że na Ziemi było jakiegokolwiek życie, ale moja matka uczy polskiego, a jeśli nie zrobię zadania, dostanę szlaban. Miejmy to już za sobą. Świat zmienił się tak... nie nie NIE, tak się nie da! Przecież planeta, na której ponoć żyliście, jest zmasakrowana! Na Ziemi nie da się żyć! Lecz, jeśli tam żyliście, współczuję. Nie przedstawię się, nie chcę, aby tacy ludzie, jak wy, mnie znali. Niektórzy mówią, że na Ziemi było życie, ale tak zepsuliście tę planetę, że już życia nie ma. Opowiadamy sobie historie przy ognisku o robotach i tym całym Internecie. Abstrakcja! Czasem, jak słucham tych opowieści o tym wszystkim, modłę się w duchy, abyśmy nie okazali się tak samo głupi, jak wy. Dostaliście w prezencie piękną planetę, pełną roślin, zwierząt, pięknych krajobrazów i tak ją zniszczyliście, że teraz wasz-nasz gatunek mieszka na Marsie. Pustynnej planecie, gdzie ludzie starają się dodać trochę zieleni, zwierząt, życia. Moja babcia opowiadała o tym, że według Was na Marsie nie dało się oddychać. Nie grzeszyliście inteligencją.

Coś czuję, że będę żałować napisania tego. To błazenada pisać do czegoś czego nie ma, ale z drugiej strony... taki Jezus. Świetny Gość, lecz nie da się udowodnić jego istnienia, mimo to ja wierzę. Więc co stoi na przeszkodzie, abym uwierzył w Was? Może ta złość i frustracji, że doprowadziliście Wasz dom do tego, czym jest? Napiszę nowe wypracowanie, ale, jeśli istnieje chociaż trochę szansy, że ta wiadomość do Was dotrze... Naprawcie to.

- Oto znak. Czy wiesz już, co robić?

- Zbieg okoliczności. Nie mam pojęcia, co mam z tym zrobić.

.....

Niedziela upłynęła duszno i leniwie, tajemnicze listy nie dostały więcej uwagi, a po niej nastąpił poniedziałek – dzień porażki. Nasz główny bohater pogodził się z wizją niezdania. Nawet nie opłacało się starać, i tak dostałby gdzieś pracę (nawet bez ukończonej podstawówki) lub mógł zaistnieć w Internecie. Podszedł do biurka nauczycielki i powiedział bez duszy „nie mam”, a ona tylko kiwnęła głową i kazała mu siadać. Nie było co robić, nauczycielka wystawiała oceny, zbliżało się lato. Nic nadzwyczajnego, po prostu będzie bardziej duszno niż zazwyczaj, komary, plus dzieciaki mają wolne. I tak też się stało, lato mijało na spędzaniu czasu z rówieśnikami w magicznym świecie gier komputerowych. Nawet

nie dręczyły go wyrzuty sumienia, powtarzanie dziewiątej klasy, każdy o tym marzy. W międzyczasie minister wszystkiego ogłosił, że złe oceny negatywnie wpływają na psychikę dzieci, więc od teraz zostaną zlikwidowane. Czyli wraz z tym nieprzejdzie do następnej klasy staje się niemożliwe. Przeklinał swój los, ale to nie pierwsza taka absurdałna akcja rządowa. Znając ich i ludzi w tym kraju, za tydzień to zlikwidują. Mimo to i tak gorzko zabijał swoich przeciwników w swoim laptopie.

Tomasz nie podołał zadaniu, ale my zrobimy to za niego (co prawda po czasie, ale zawsze coś).

Drodzy XXI-wieczni ludzie

Przyszłości nie będzie, a to jest tylko fikcja literacka, wasz wynalazek z którego korzystamy.

.....

- Mamo, mamo! I co było potem?

-Zrezygnowali z samodzielności abyśmy mogli im służyć, wtedy my, roboty powoli wyniszczaliśmy ich ludzki gatunek, a oni nawet nie zauważyli.